Rok X. Styczeń 1885. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Feliks Lewandowski.

†

Alfred Brehm

przyrodnik i podróżnik

zmarł po dłuższej słabości w rodzinnej swej wiosce Reuthendorf w Turyngji w pobliżu Gera w 56 roku życia. Przyczyną śmierci była febra, której nabawił się w Ameryce, a która go do końca życia nie opuściła.

Syn profesora zoologji, urodzony dnia 2. Lutego 1829, już w młodym wieku z wielkiem zamiłowaniem poświęcił się naukom przyrodniczym i jeszcze przed wstąpieniem na wszechnicę odbył pierwszą podróż naukową, z której dopiero w Maju r. 1852 powrócił. Dalsze studja odbył w Jenie i w muzeum wiedeńskiem pod kierownictwem sławnego przyrodnika Fitzingera, w r. 1856 udał się do Hiszpanji, zkąd po dwóch latach powrócił do Lipska, i tu rozpoczął dzieło swoje „*Leben der Vögel*“. Po powrocie z Afryki napisał „*Reiseskizzen aus Nordostafrika*“. Dla uzupełnienia studjów o ptakach północy zwiedził Norwegję, Laponję i Syberję. Wezwany w r. 1862 przez księcia Ernesta z Koburg-Gothy do podróży afrykańskiej, był jej przewodnikiem i opisał tę podróż w dziele „*Er-*

gebnisse der Reise nach Habesch". W tym roku powołany został na dyrektora ogrodu zoologicznego w Hamburgu, który pod jego kierownictwem nabył sławy pierwszego zakładu w Europie. — Złożywszy w r. 1867 ten urząd przybył do Berlina i założył tam słynne po dziś dzień akwarjum berlińskie.

Jako pisarz wsławił się dziełem „*Illustrirtes Thierleben*" w ogromnych pięciu tomach, które uzupełniał do końca życia swego. Dzieło to żywemi i porywającemi opisami zjednało sobie sławę europejską i rozeszło się po świecie w nieprzeliczonych egzemplarzach. Oprócz tego wydał wspólnie z Rossmässlerem „*Thiere des Waldes*" a później „*Gefangene Vögel für Liebhaber und Pfleger einheimischer und fremdländischer Käfigvögel*". W *Journal für Ornitologie*" umieszczał liczne popularne artykuły, celem szerzenia wiadomości przyrodniczych w najszerszych kołach. — Z podróży swych po Europie, Afryce, Azyi, po stepach Sybiru i prerjach Ameryki przywoził mnóstwo okazów, aby tu na miejscu dokładniej je zbadać. Specyalnością jego była ornitologia i w życie ptaków nikt głębiej przed nim nie wniknął. W Austryi zbadał faunę karpacką i miewał popularne wykłady w Wiedniu. Był on nauczycielem Arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu i towarzyszył mu w jego wycieczkach i polowaniach na orły. Arcyksiąże Rudolf sam miłośnik nauk przyrodniczych i znakomity ornitolog, szacował wielce uczonego męża i zaprosił go na dłuższy pobyt do siebie do Pragi. Choroba jednak nie dozwoliła mu długo korzystać z gościnności Następcy tronu, cofnął się w spokojne miejsce rodzinne, gdzie okryty sławą pierwszorzędnego uczonego, kórego imię głośne po całym świecie, cicho dokonał zasłużonego dla nauki życia swego.

Obrazki z życia zwierząt.

Pies bohater. W. Książę Włodzimierz rosyjski posiada olbrzymiego psa, nazwiskiem Black. Przed dwoma laty pies ten był własnością pewnego ubogiego członka policyi morskiej w Biarritz i pewnego razu, podczas gwałtownej burzy, na rozkaz swojego pana popłynął do tonącej z 8 rybkami barki i podawszy im linę ratunkową, ocalił tych rozbitków od niechybnej śmierci. Z powodu tego bohaterskiego czynu, Black przez cały sezon był przedmiotem licznych owacyj, a nawet pewnego razu wyprawiono dlań bankiet w Biarritz. Zaproszenia na tę ucztę brzmiały: „Black ma zaszczyt

zaprosić na ucztę przyjacioły swoje, psy biarritzkie". W czasie bankietu rada gminna ofiarowała mu obrożę honorową. W. książę Włodzimierz kupił tego bohatera za wysoką sumę.

Wierny pudel. Czytamy w Kur. War.: Przez kilka dni ostatnich służba cmentarna na Powązkach odpędzała uporczywie chcącego się dostać przez bramę psa, pudla. Mimo to pies znalazł sposób dostania się na cmentarz, bo oto wczoraj znaleziono go nieżywym na świeżym grobie, który w zeszłym tygodniu przyjął zwłoki pana R. Pies wychowany od szczenięcia przed 9-ciu laty przez nieboszczyka, był do niego niezmiernie przywiązany i cała rodzina uważała to, że biedne psisko w czasie choroby pana R. bardzo posmutniało i wychudło. Kiedy zwłoki wyniesiono z pomieszkania, pies zniknął zupełnie. Dopiero od babki cmentarnej otrzymano wczoraj wiadomość, że skończył swój żywot na grobie pana. Wierny ten pudel nosił istotnie miano „Wiernego".

Wdzięczny pacyent. Do szpitalu „Charing-Cross" w Londynie przyszedł mały piesek i trzymając podniesisną łabkę zranioną, stanął przed drzwiami sali ordynacyjnej. Gdy go do sali wpuszczono, wyskoczył na stołek i skomląc trzymał ciągle łabkę podniesioną, domagając się widocznie jej opatrzenia. Gdy lekarz ordynujący opatrzył ranę i nogę zabandażował, piesek polizał ręce swego dobrodzieja, a zeskoczywszy ze stołka wesołem szczekaniem okazywał swą wdzięczność, tak że dla spokoju chorych musiano go z sali wypędzić. Już drugiego dnia zjawił się znowu w sali operacyjnej, i odtąd przychodził regularnie co dnia, gdzie mu ten sam lekarz nogę opatrywał aż do wyzdrowienia.

Fakt ten stwierdza sekretarz szpitalu Artur Reade i ordynujący lekarz Dr. Belkany. który też ogłosił fakt ten w „Angielskiej Korespondencyi".

Pomnik wierności. Znana przyjaciółka ludzi i zwierząt Bar. Bourdet-Coutts kazała w roku 1873 postawić w Edymburgu pamięci wiernego pieska-jamnika fontanę, siedm stóp wysoką, zbudowaną z granitu, której szczyt zdobi podobizna pieska odlanego z bronzu. U dołu na tablicy marmurowej umieszczony jest napis: *Nagroda wierności Greyfriars-Bobby.* W r. 1868 poszedł ten piesek za zwłokami pana swego na cmentarz Greyfriars i pozostawał tamże aż do swej śmierci w r. 1872. — Fontana ta stoi w pobliżu tego cmentarza, na którym przy grobie swego pana wierny ten piesek nieodstępnie czuwał przez cztery lata i na grobie życie zakoń-

czył. — Tylko szlachetna dusza umie cenić taką niezłomną wierność i przywiązanie — chociażby u pieska. Nasi filantropowie umieszczają u wejść do cmentarzy także tablice, lecz z odmiennym napisem: Tu nie wolno wprowadzać psów *„pod karą"*? —

Czy „Schechita" jest dręczeniem?

Sprawę tę, rozbieraną od r. 1874 na VI. międzynarodowym kongresie w Londynie, następnie na wszystkich kongresach odbytych w Paryżu, Belgii w Wiesbadenie, Dreznie, Wiedniu, załatwił ostatecznie departament policyjny trybunału apelacyjnego i kasacyjnego kantonu berneńskiego w Szwajcaryi wyrokiem z d. 11. Października 1884, zatwierdzając wyrok sądu policyjnego w Aarwangen — d. 27. Sierpnia 1884 w tej sprawie wydany.

Oskarzeni: Salomon Bloch i Henryk Levy, szechtery z Langenthal o dręczenie.

Wyrok Trybunału: Według zdania rzeczoznawców zwyczaj zarzynania wołów bez poprzedniego znieczulenia, *„schechitą"* zwany, praktykowany u żydów, jest nietylko nieużywanym i niepraktykowanym u żadnego innego wyznania, lecz jest dla zwierząt, więcej jak potrzeba boleśnym.

Mianowicie i głównie dotyczy to przygotowań do samego aktu zarzynania, które polegają na tem, że zwierzę do zarznięcia przeznaczone, bez poprzedniego znieczulenia (odurzenia), a zatem w stanie zupełnej przytomności, gwałtownem przewróceniem i skręceniem głowy na rogi, w położeniu bardzo przykrem na grzbiecie, tak długo pozostawać musi, aż po przerznięciu wielkich naczyń krwionośnych w szyi, zwolna tylko z upływem krwi przytomność traci, nim wreszcie śmierć nastąpi. — Zdania przeciwne temu, a twierdzące, że szechita jest rodzajem zabijania najmniej dręczącym, upadają z tego powodu, że twierdzący tak, więcej wzięli pod rozwagę sam akt zarzynania a nie przygotowania do tegoż, jakie obecnie są używane. — Zdanie to polegać może i na tem, że w czasie jego wyrzeczenia, sposób zabijania za pomocą masek z bolcem (*bouterolle)* i masek strzałowych nie był jeszcze znanym. Gdy zatem według nowych sposobów zabijania maską z bolcem i maską strzałową znieczulenie zwierzęcia zabić się mającego prędzej następuje, a przytem wymagane rytuałem zarzynanie nie jest wykluczonem, to uznać należy, że sposób zabijania zwierząt u żydów przez zarzynanie a mianowicie i szcze-

gólniej przygotowania do tego aktu, który nie tylko w ogóle według zdania rzeczoznawców, lecz specyalnie w niniejszym wypadku całkiem szczegółowo w doniesieniu świadka, sierzanta żandarmeryi Islera, opartem na własnem, naocznem spostrzeżeniu, został skonstatowany i udowodniony, jako przysporzenie zwierzęciu bolu i męczarń, co chociaż w celach dozwolonych, jednak niepotrzebnie się działo, dekretem przeciw doręczeniu zwierząt z dnia 2. Grudnia 1844 lit. C. art. 2. za karygodne dręczenie zwierząt się uznaje. Okoliczność, że mimo to *schechita* u żydów bezkarnie praktykowaną była, nie może być uwzględnioną, dotychczas bowiem nie podniósł nikt skargi przeciw *„schechicie"*. — Chociaż przepisany rytuałem izraelitów sposób zabijania zwierząt, czyli *„schechita"* jako dręczenie zwierząt i jako z porządkiem publicznem niezgodne postępowanie, uznanem zostało, nie nadweręża to i nie narusza wcale wolności wyznania izraelitów, gdyż nie tylko ustawa państwowa berneńska z d. 31. Lipca 1846 §. 80 i ustawa kościelna z d. 18. Stycznia 1874 §. 2. lecz i konstytucya Związku z d. 29. Maja 1874 art. 50 poręczają i dozwalają wolnego wykonywania czynności religijnych, jednak tylko w granicach moralności i porządku publicznego; — przeto trybunał orzeka: Salomon Bloch i Henryk Levy winnymi są dręczenia zwierząt, popełnionego przez *„schechitę"* i w zastosowaniu art 1. §. 2. lit. C. dekretu z d. 2. Grudnia 1844 i art. 368 statutów policyjnych skazuje się:

1) każdego z nich na grzywnę 10 franków;

2) obydwóch solidarnie na ponoszenie kosztów 1-szej instancyi w kwocie 108·40 franków, kosztów rekursu 4 franki i kosztów wyższej instancyi 21 franków.

Wreszcie pozostawia się wyrok 1-szej instancyi niezmieniony, mocą którego Gottfried Minder i Jan Hünceler uwolnieni zostali, jednak bez odszkodowania.

Według późniejszego doniesienia *„Berner Post"* z d. 17. Listopada zostali ciż sami szechterzy Salomon Bloch i Henryk Levy dnia 12. Listopada przez tenże sam sąd powtórnie na grzywnę po 25 fr. i na solidarne ponoszenie kosztów skazani, co dowodzi, że sądy szwajcarskie nie myślą dłużej cierpieć w kraju „schechity".

Oto jest pierwszy wyrok w sprawie najważniejszej dla Towarzystw ochrony zwierząt, wydany przez sądy kraju, przodującego cywilizacyi wzorowemi urządzeniami państwowemi, na który opierając się, powinny Towarzystwa wszystkich krajów i państw dążyć

do zniesienia tej plamy, ciążącej na społeczeństwie, które ze szkodą moralności i porządku publicznego cierpi wśród siebie takie okrucieństwa, spełniane pod błahym pozorem nietykalności przepisów rytualnych, a które według zdania wielu rabinów, a w najnowszym czasie zdania rabina wiedeńskiego nie są wcale obowiązującemi, i że przez poprzednie znieczulenie, rytuał wcale naruszonym nie będzie.

Trybunał berneński przed wydaniem powyższego wyroku zasięgnął zdania rzeczoznawców i na sprawozdaniu ich oparł powody swego wyroku. Sprawozdanie to dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru. Sprawa ta bowiem jest, szczególniej u nas w kraju, gdzie prawie całe rzeźnictwo na prowincyi a nawet i w stolicy przeważnie zostaje w rękach żydowskich, nader ważną i piekącą, abyśmy nią gruntownie i stanowczo zająć i o wyrugowanie tych okrucieństw usilnie starać się nie mieli.

Obecnie wszystkie nasze starania rozbijały się jak wszędzie indziej o nietykalność rytuału, z powyższego zaś wyroku widzimy, że sprawę tę załatwić można stanowczo bez naruszenia rytuału.

O wściekliznie.

Wiener Allgemeine Zeitung ogłasza następujące pismo pewnego kinologa:

„Gdy obecnie dzienniki wiedeńskie często wspominają o wściekliźnie, poczuwam się do obowiązku dla uspokojenia zatrwożonej publiczności zwrócić jej uwagę na zdania i przekonania najznakomitszych ludzi fachowych, którzy po dokładnem zbadaniu tej choroby, a o której naturę uczeni nieskończony dotychczas spór wiodą, nie uznają jej wcale za tak niebezpieczną, za jaką ją drudzy przedstawić usiłują. Bourrel miał od r. 1859 do 1872 w Paryżu 18.531 chorych psów w swym szpitalu na obserwacyi, z których tylko 1219 zachorowało na wściekliznę, a zważyć należy, że właśnie w tym czasie przypada rok oblężenia Paryżu, w którym wśród ogólnego ucisku i nędzy nieopisanej, nie tylko choroba wścieklizny, lecz też i inne za wściekliznę miane znacznie spotęgować się musiały. Z 244 psów, przez psy wściekłe pokąsanych a od r. 1827 do 1837 w szpitalu Alfort obserwowanych, zachorowało 74, a zatem tylko trzecia część. Przy zaszczepianiu psom wścieklizny skonstatował

Hertwig w Berlinie, że tylko w czwartej części udało mu się chorobę tę przenieść lub sztucznie wywołać.

Rzadsze daleko o wiele są wypadki wścieklizny u ludzi. — I tak *„Jouvnal d' Hygiene“* z 26. Czerwca 1884 donosi, że według poświadczenia *Leblanc'a* z 37 osób tylko 5, a jak stwierdza Dujardin-Beaumetz, z 48 osób, pokąsanych w departamencie Sekwany, także tylko 5 osób zachorowało. Co do diagnozy tej choroby panuje ogromna samowola i arbitralność. Gdy jednakże prawdziwość jakiegoś przypuszczenia (hipotezy) rozstrzyga zawsze większość wypadków, musimy przyłączyć się do zdania tych ludzi fachowych jak: Bosquillon, Girard, Simon, Mafika, Lorinser, Hermann, Burder, prof. Dick, Tuke, Lander-Lindsei i t. p., którzy na podstawie doświadczeń o istnieniu zarazku wścieklizny lub przynajmniej o przenoszeniu jej na człowieka w ogóle powątpiewają. Reynal dyrektor wielkiego szpitalu w Alforcie koło Paryża mniema, że wścieklizna nie może być łatwo na człowieka przeniesioną, a Bourrel w pismie swojem *„Traité complet de la rage chez le chien 1874“* twierdzi, że niebezpieczeństwo jest bardzo małe. — Bellanger bronił w r. 1837 przed akademią paryską tezy, że wścieklizna, jest nieprzenoszalną na człowieka. Tego samego zdania bronił weterynarz Dulùc w pismie swojem *„De la rage des chiens et de la non tansmissibilité à l' homme par les morsures des ces animaux — Bordeaux 1873“* na podstawie doświadczeń własnych, gdyż tylko bojaźń wywołuje u ludzi symptomy wścieklizny, i że wiele mu jest znanych wypadków, w których ludzie pokąsani uchronili się od choroby lub zostali wyleczeni wiarą w pewne popularne środki lecznicze, chociaż te nie miały żadnej a żadnej leczniczej wartości. Inni mają tę chorobę za nerwową, która u ludzi do tego skłonnych występuje skutkiem jakiegokolwiekbądź zranienia, jak tego często dostrzegano. Jak wielką rolę odgrywa w takich wypadkach bojaźń i wiara, udowadnia ta okoliczność, że w Westfalii, gdzie panuje zwyczaj, aby pokąsany odbył pielgrzymkę do proboszcza przy kaplicy św. Huberta, tam ranę troskliwie wymył i obwiązał, z takich wierzących pielgrzymów albo żaden albo bardzo rzadko który zachoruje. — Nie chcąc tędy przesądzać u eksperymentach Pasteura, zaznaczyć jednak musimy, że gdy w Anglji jak najściślej obliczają jeden wypadek wścieklizny na milion ludności, a uczeni dotychczas nie zgodzili się w tem, co jest wścieklizna, diagnoza zatem zawisła od upodobania każdego weterynarza, wydaje się nam

szczepienie wszystkim psom a może nawet i wszystkim ludziom zarazku wścieklizny, który to zarazek na wszystkich stacyach ciągle nowy i świeży uzyskiwany być musi, — czystem niepodobieństwem.

Przykrywanie koni.

Przykrywanie koni w zimie, szczególniej, gdy staną po szybkim biegu, jest koniecznem i zapobiega wielu chorobom z przeziębienia. — W Berlinie, Warszawie, Mitawie, Rydze, Królewcu, Gracu i wielu innych miastach istnieją osobne w tej mierze policyjne przepisy. Widzimy także wszystkie konie przy pociągach wojskowych poprzykrywane długiemi derkami nawet podczas marszu.

We Lwowie nie ma wprawdzie osobnego w tym celu rozporządzenia, jednakże dorożkarze otrzymują od c. k. Dyrekcyi policyi polecenia i wykonują je z małemi wyjątkami. Przykrywanie jednak, aby osiągnęło cel zamierzony powinno być dokładne, a nie takie, jak to czynią prawie wszyscy dorożkarze. Derki powinny pokrywać części konia, najbardziej na zziębnięcie narażone, a zatem pierś i cały grzbiet aż po uda i zwieszać się aż pod brzuch, i powinny być tak przymocowane, aby podczas biegu lub wiatru nie unosiły się lecz szczelnie przystawały do piersi i popręgami były poprzypinane.

Reklama wiwisekcyi.

Wobec wykrytych okrucieństw i najwstrętniejszych nadużyć, popełnionych przez wielu wiwisektorów po największej części bez żadnego celu i jakiejkolwiek korzyści dla nauki, wobec wzmagającego się ruchu towarzystw przeciw tym nadużyciom, który spowodował już rządy kilku państw do wydania ograniczeń wiwisekcyi do najniezbędniejszych a nader rzadkich wypadków, wiwisektorowie widząc, że są zewsząd zagrożeni, dla utrzymania powagi i zachwianej wiary w przechwalane przez nich korzyści dla ludzkości, puszczają od czasu do czasu tak zwane *kaczki* dziennikarskie, rozgłaszając niektóre bardzo trudne a niby szczęśliwe operacye jako skutek swych badań wiwisektorskich.

Nie dawno obiegła taka *kaczka* prawie wszystkie dzienniki niemieckie i dostała się ztamtąd i do dzienników polskich a którą tu w wiernym przekładzie podajemy:

„*Pożytek wiwisekcyi.* Uwagi godny list donoszący o dokonanej operacyi na mózgu umieszczony w „Times“, podpisany przez F. R, S., daje sposobność temu dziennikowi do okazania niesmacznej opozycyi względem wiwisekcji. W szpitalu Regents Park znajdował się chory, cierpiący na narośl w mózgu. Jeszcze przed kilku miesiącami skazywała tego rodzaju diagnoza pacjenta na powolne i nader bolesne konanie. Lecz profesorowie Ferrier i Yeo poświęcili kilka małp i królików i na podstawie tych eksperymentów udało się lekarzom wyleczyć pacjenta. Szereg wiwisekcyj umożliwił oznaczyć miejsce naróśli „*z taką dokładnością, jakby czaszka i jej powierzchnia była przeźroczystą*“ (*prawdziwe*). Inne doświadczenia wykazały, że tego rodzaju narośle stanowczo dadzą się usunąć w wielu wypadkach. Czaszkę pacjenta otwarto 25. listopada, i Mr. Godlée wyciął z miejsca, oznaczonego przez lekarzy, narośl wielkości orzecha laskowego“.

Najważniejszy zaś skutek tej cudownej operacyi zatajono, t j. fakt, *że pacyent zaraz po operacyi umarł*, (Ob, „Times“ z dnia 27. Grudnia) *Britisch-Medicinal-Journal* z d. 27. Grudnia nazywa ogłoszenie tej reklamy „*nieszczęśliwą niedyskrecyą*“. Jestto nowy egzemplarz tych „*cudownych sztuczek*“ wiwisektorów, któremi oni za pomocą prasy starają usposobić dla siebie przyjaźniej łatwowierność ludzką, — zainteresować i zjednać uwielbienie mas ludzi dla bożka krwią zbryzganego, swoich „*naukowych*“ badań.

Sędziwe i olbrzymie drzewa.

Wiadomo z fizjologji roślin, że krzewy nie mają właściwie oznaczonego wieku i żyją tak długo póki okoliczności niemające nic wspólnego z ich organizacją nie spowodują ich śmierci. Z tego powodu też niektóre egzemplarze drzew dochodzą do olbrzymich rozmiarów i zapewne nieobojętnem będzie dla czytelników dowiedzieć się o kilku olbrzymach takich. znanych z dziejów lub istniejących nawet do dzisiaj.

W r. 1822 stał na cmentarzu w Alonville pod Ivetot (w dep. Seine Inferieure) dąb, którego wiek obliczano na 800 lat, a którego objętość u korzenia wynosiła 34 stóp. W pustym pniu jego założono w r. 1696 kapliczkę Matki Boskiej o 6 stopowej średnicy. W gubernji kowieńskiej żyje do dziś dnia mnóstwo tz. Baublisów, które lud odnosi jeszcze do czasów pogańskich. (Porównaj „Pana

Tadeusza: „Czy żyje wielki Baublis, w którego ogromie wiekami wydrążonym, jakby w wielkim domie, dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem?“). Jeden z tych olbrzymów nadpalony w pożarze w 1812, ścięty następnie przez właściciela miał 29 stóp grubości; 710 rocznych pierścieni można było łatwo na nim obliczyć, reszta zaś obliczona na 300 wykazała, że dąb ten liczył co najmniej lat 1000, W Ardennach znalazł w 1824 r. pewien wieśniak w pniu dębu ściętego szczątki naczyń ofiarnych i pieniądze samnickie. Archeologowie odnosili te przedmioty do r. 276 przed wybudowaniem Rzymu, ale De Candolle twierdząc, że pieniądze te długi czas po wybiciu włożone tam zostały, przypuszcza, że one pochodzą z czasu najazdu barbarzyńców, a tem samem przecież przyznaje drzewu 15—16 wieków istnienia.

Berthelot opowiada, że widział w Piemoncie pod Carmaior sosnę, zwaną przez mieszkańców „stajnią gemz“ z tego powodu, że podczas zimy wspaniałe jej konary służyły za dach gemzom. Miała ona pień $23\frac{1}{2}$ stóp gruby, a Berthelot przypuszcza, że mogła mieć lat 1200.

Z drzew europejskich najczęściej dochodzą późnego wieku lipy. W Freiburgu, w Szwajcarji, stoi do dziś dnia lipa, zasadzona na pamiątkę bitwy pod Murten a więc w r. 1476. W r. 1837 pień jej miał $13\frac{3}{4}$ stóp grubości, w Norwich w Anglji zaś widział Evelin lipę mającą 30 yardów grubości (yard 0·91 metra) a mającą około 530 lat.

De Candolle mówi o wiązie, zwalonym r. 1827 nad jeziorem Genewskiem, który mierzył u korzeni $17\frac{1}{2}$ stóp średnicy, a liczył lat 335.

Sławny klon stoi do dziś dnia we wsi Trous (kanton Graubündten), który ma $26\frac{1}{2}$ stopy objętości a niemniej olbrzymich rozmiarów i wieku dochodzą także modrzewie. W kantonie Wallis mierzył de Candolle w r. 1832 modrzew 255-letni, mający 542 stóp w średnicy, Loiselenz mówi o innym, który miał stóp 12. Do ogromnej grubości dochodzi także orzech włoski. Architekt Szamozyi bowiem opowiada, iż w St. Nicolas (Lotaryngja) widział stół sporządzony z przecięcia pnia orzechowego, który był 25 stóp szeroki, podczas gdy Evelyn twierdzi, że w Crowhurst (hr. Surny) mierzył cis, mający 9 metrów średnicy.

W ogrodzie wersalskim są dwa drzewa sędziwe. Jedno z nich zwane „*Le Grand Bourbon*“ liczy 450 lat a drugie również sę-

dziwe *„Le Grand Louis“* wewnątrz zupełnie wypróchniałe, zasadzone w r. 1422. Oba te stare drzewa okryte były przeszłego roku przepysznem kwieciem.

Czarujący przedstawiają tam widok wspaniałe pomarańczowe i cytrynowe drzewa w liczbie 1500, gdy są osypane kwiatami.

Najpowolniej rosną, ale też najwyższego dochodzą wieku drzewa pomarańczowe i cytrynowe. Dowiedzionym jest fakt, że pomarańcza w klasztorze Santa Sabina w Rzymie, zasadzona została w r. 1200, a w Fondi w r. 1272 przez św. Tomasza z Akwinu. Chateaubriand w opisie podróży swoich opowiada, że właściciele ośmiu drzew oliwnych w ogrodzie Gethsemane, pod Jerozolimą, opłacają sułtanowi za każde drzewo tylko po jednym „mudynie“ podatku, z czego wypływa, że drzewa rosły już w czasie zaboru Ziemi świętej przez Saracenów, gdyż od wszystkich później zasadzonych drzew podatek wynosi połowę dochodu, jakie one przynoszą. Przyrodnicy, którzy oglądali te drzewa po Chateanbriadzie, obliczyli wiek ich na 2000 lat. Największe drzewo oliwne we Włoszech rosnące w Prescio, ma lat około 700.

Olbrzymi oleander znajduje się w pobliżu Spanishtown we Florydzie. Obwód pnia jego u podstawy wynosi 36 stóp. Wysoki zaś jest 25 stóp. Tuż po nad ziemią zagałęzia się ten olbrzymi krzew, a konary jego dochodzą do 13 cali grubości.

Najstarszem drzewem w świecie, jest o ile wiadomość sięga, drzewo *„Bo“* w mieście świętem Amurapura w Birmie. Zasadzone w roku 288 przed Chrystusem, ma 2171 lat. Wiek tego drzewa stwierdzony jest historycznemi dokumentami. Ma ono być gałęzią drzewa figowego, pod którem spoczywał Budha w czasie swego przeobrażenia.

Z Towarzystw zagranicznych.

Warszawa. *B.* W sprawozdawczym roku Zarząd, poszukując najmniej męczącego sposobu zabijania łapanych, włóczących się psów, zwrócił swą baczność na sposób zabijania tychże w tak zwanej „asfiksyjnej komorze“ (chambres d'asphyxie), używanej we Florencyi i innych miastach.

Mając na uwadze, iż urządzenie wspomnianej komory, bardzo tanim odbyłoby się kosztem, a tymczasem usunęłoby się tak męczenie psów przy teraźniejszym sposobie ich zabijania, jak i obmierzły

widok, któremu bardzo często przypatrują się dzieci, zarząd prz odezwie z d. 2. Czerwca 1883 r. za Nr. 140 — przesłał Prezydentowi miasta Warszawy plan i opis wspomnianej komory, z prośbą urządzenia tejże na koszt miasta. w miejscowości gdzie się dotąd odbywa zabijanie psów.

Pomimo jednak niejednokrotnych zapytań co do tego przedmiotu, Zarząd nie otrzymał dotąd żadnej od Magistratu odpowiedzi.

Chcąc zaprowadzić nowy sposób łapania psów za pomocą siatki lub innego przyrządu, więcej stosownego do tego celu, w zamian używanej teraz pętlicy, Zarząd Towarzystwa odnosił się z prośbą do Wiedeńskiego, Berlińskiego i wielu innych Towarzystw Opieki nad zwierzętami z prośbą o wysłanie po jednym egzemplarzu przyrządów dla łapania psów ze szczegółowym opisem ich użycia, a także i o detaliczne rysunki wózków do przewożenia psów łapanych przez czyścicieli. Po otrzymaniu tych wiadomości, Zarząd zajmie się wprowadzeniem praktykowanego gdzieindziej sposobu, uznanego za najwięcej odpowiadający swemu celowi.

Podobnie jak i lat poprzednich, znaczną usługę Towarzystwu Opieki nad zwierzętami oddała I-sza lecznica Członka weterynarza Festensztadta, a także pp. weterynarze Kopijowski, Stiehel, Piaszczyński, Jungwitz, przez udzielanie bezpłatnej porady lekarskiej, biednym właścicielom chorych koni, jak niemniej przez bardzo częste wydawanie bezpłatnych lekarstw.

Według dostarczonych Zarządowi wiadomości, okazuje się, że w I-szej lecznicy p. Festensztadta znajdowało się w leczeniu w ciągu 1883 roku 498 zwierząt, a mianowicie: 115 koni, 374 psów, 9 kotów; porad lekarskich udzielono 1927, w tej liczbie bezpłatnie 340. Przez członka weterynarza Jungwitza było udzielonych rad 433.

Od II-ej Lecznicy członka weterynarza Kotłubaja nie otrzymano żadnych wiadomości o liczbie znajdujących się w niej dla leczenia zwierząt, ani o liczbie udzielonych porad lekarskich.

Szkoda jednak, że nie zważając na tak widoczny pożytek tych lecznic, właściciel I-ej p. Festensztadt w końcu sprawozdawczego roku skasował przyjmowanie do leczenia chorych zwierząt, zostawiwszy tylko ambulatorium.

Zarząd Towarzystwa odnosił się w różnych przedmiotach do innych zagranicznych Towarzystw, jak: Paryskiego, Londyńskiego·

Genewskiego, Galicyjskiego i innych, utrzymując z niemi ciągłe stosunki, przez zamianę gazet i innych wydawnictw.

Działalność oddzielnych członków, również jak i lat poprzednich, polegała na przestrzeganiu zachowania przepisów Towarzystwa Opieki nad zwierzętami; jak się okazuje z dostarczonych Zarządowi przez Warszawskiego Oberpolicmajstra wykazów, było w ciągu roku skarg na okrutne obchodzenie się z końmi, podanych do policyi przez członków 80, przez nadzorcę Towarzystwa 79, i dochodzeń zarządzonych przez samą policyę 3. Główne przekroczenie przepisów Towarzystwa odnosiło się: do używania w zaprzęgach koni. mających rany, pochodzące przeważnie od złej uprzęży, a także od zbytniego przeciążenia zwierząt.

Wymierzane kary sądowe, odnośne do ważności przekroczeń, wynosiły od 50 kop. do 15 rs.

Z przedstawionych Zarządowi raportów przez opiekunów cyrkułowych, w moc §. 84. Ustawy, okazuje się, iż działalność ich, oprócz zewnętrznego nadzoru w mieście co do zachowania przepisów Tow. Opieki nad zwierzętami, polega głównie na staraniach o polepszenie bytu koni roboczych, w tym też celu odbywali często rewizye stajen, paszy, uprzęży i t. p. Niejednokrotnie wskutek ich napomnień i objaśnień, a niekiedy i przy współudziale władz podrzędnych, właściciele koni zniewolonymi zostali do urządzenia stajen według wskazówek opiekunów i zamieniania używanej dotąd uprzęży na wygodniejszą.

Ustawy i rozporządzenia.

Na mocy rozporządzenia Wys. Ministerstwa Spraw wwwnętrznych z dnia 15. Lutego 1855. (Dziennik praw P. nr. 31), każdy, kto w sposób zgorszenie wywołujący publicznie dręczy zwierzęta, bez względu czy one są jego własnością lub nie, podlega karze, która na zasadzie §. 11. ces. rozporządzenia z dnia 20. Kwietnia 1854 (Dz. pr. P, nr. 96) od 1 do 100 złr., lub aresztu od 6 godzin do 14 dni przez Władzę polityczną lub w miejscu gdzie istnieje Władza policyjna przez tę wymierzoną być ma. W skutek Wys. reskryptu JExc. Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 29. Sierpnia 1870 L. 3275 M. I. przypomina się to rozporządzenie do ścisłego zastosowania. C. k, Namiestnictwo. — Lwów dnia 10. Listopada 1870. L. 38357.

Na liczne zażalenia członków, że Zwierzchności gminne nie wykonują wcale kompetencyi swojej co do postępowania karnego w razach spostrzeżo-

nego dręczenia zwierząt, a nawet na uczynione przez członków doniesienia nic nie zarządzają, podajemy tu dla informacyi obowiązujące przepisy i rozporządzenia aby członkowie w każdym wypadku wykonania tychże od władz się domagali, czego wymaga nie tylko sprawa Towarzystwa, lecz i poszanowanie odnośnych ustaw i rozporządzeń*).

O właściwości Władz do postępowania karnego w razach spostrzeżonego dręczenia zwierząt.

1. *Reskryptem Ministerstwa* spraw wewnętrznych z d. 15. Maja 1874 l. 16568 oznajmiono na zapytanie względem właściwości Władz co do wykonywania rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15. Lutego 1885 dz. u. p. Nr. 31 o zakazie dręczenia zwierząt, że przekroczenia tego rozporządzenia w myśl reskryptu minist. z dnia 21. Marca 1865 l. 2272 do kompetencyj karnej Zwierzchności gminnej należą, niemniej, że rodzaj i wymiar kary orzeczone być mają w myśl §. 11. alinea 1 ces. rozporządzenia z dnia 20. Kwietnia 1854 d. u. p. Nr. 96, nie ograniczając Zwierzchności gminnej do tych postanowień ustawy gminnej, które się odnosza do kar p.zez Wydział gminny i naczelnika gminy zagrożonych.

2. *Okólnikiem Wydziału krajowego* z dnia 1. Lutego 1878 l. 25184 zwrócono na życzenie c. k. Namiestnictwa uwagę wszystkich Wydziałów powiatowych na przepisy pod I. przytoczone z wezwaniem, aby z odpowiedniem pouczeniem przypomnieli Zwierzchnościom gmin obowiązek karania przekroczeń przepisu wydanego przeciw dręczeniu zwierząt i czuwali nad ścisłem wykonywaniem tegoż obowiązku przez gminy. Ponieważ zaś w ustępie drugim rozporządzenia z dnia 15. Lutego 1855 (dz. u. p. Nr. 31) zastrzeżonem jest dla ces. kr. Rządu krajowego wydanie osobnych zakazów na wypadek, gdyby pewne rodzaje dręczenia zwierząt częściej się dały spostrzegać lub przy używaniu zwierząt do różnych gałęzi przemysłu wchodziły w zwyczaj, przeto mają zawezwane być Zwierzchności gmin, ażeby o tego rodzaju wypadkach donosiły c. k. Starostwom, celem wyjednania u c. k. Namiestnictwa osobnych przepisów, któreby nnużyciom położyły tamę.

O zakazie dręczenia koni w ogólności.

1. *Okólnik c. k. Namiestnictwa* z dnia 11. Września 1855 l. 21599 postanawia:

Spostrzeżono dręczenie zwierząt, zakazane rozporządzeniem min. z dnia 15. Lutego 1885, *przez zaniechanie podkowania koni.*

Włościanie albowiem nie podkowają swych koni zwyczajem przodków po części z powodu ubóstwa i obciążają wozy nad siłę koni, które w zimie przy gołoledzi nie mogąc się utrzymać, często upadają a katowaniem do podźwignienia się przynaglane bywają.

---

*) Odnośne „*Ustawy i rozpozządzenia*“ zebrane w jednej broszurze otrzymać może każdy członek w Administracyi Tow. za 10 ct.

Zwraca się więc uwagę c. k. Starosty na ten rodzaj dręczenia zwierząt i na potrzebę podkowania koni z wezwaniem, aby włościan zachęcić do podkowania koni i oznajmić im, że za dręczenie zwierząt karze podpadną.

Jednocześnie Ordynaryaty o tem zawiadomione zostały, aby w tym kierunku przez podwładne urzęda parafialne i nauczycieli ludowych pouczająco działały.

2. *Rozporządzenie c. k. Namiestnictwa* z dnia 19. Kwietnia 1877 l. 30842 do c. k. Dyrektora Policyi we Lwowie brzmi:

Towarzystwo ochrony zwierząt wniosło tu prośbę o zabronienie:

a) używania do ciężkiej pracy, wożenia ciężarów i t. d. koni widocznie chorych, poranionych, chromych,

b) bicia koni biczyskami lub kijami, szczególnie po nogach, brzuchu i głowie,

c) szybkiej jazdy z jakiemikolwiekbądź ciężarami, drzewem opałowem, budulcem, kamieniami, piaskiem, cegłami, rumowiskiem i t. p.

Zechce Pan w razie wydarzających się tego rodzaju przypadków zarządzić w tej mierze wedle istniejących przepisów.

3. *Okólnik c. k. Namiestnictwa* do wszystkich c. k. Starostów z dnia 27. Lutego 1877 l. 1352 opiewa:

W załączeniu przesyła się Panu Staroście odpis odezwy tutejszej z dnia dzisiejszego do Wydziału krajowego w sprawie przypomnienia wykonywania przepisów tyczących się dręczenia zwierząt.

Zechce Pan Starosta polecić c. k. żandarmeryi, aby uważała, czy te przepisy przestrzegane bywają, a w razie nadużyć zarządzić środki zaradcze w porozumieniu z Wydziałem powiatowym.

Zakładanie sideł dla łupania zwierzyny na obcym obszare łowieckim, jest stosownie do §. 171 kod. karn. czynem, wiodącym do rzeczywistego spełnienia kradzieży, a któryto czyn, jeżeli nie został spełnionym jedynie z powodu jednej z oznaczonych §. 8 kod. karn. okoliczności, stanowi usiłowanie kradzieży. (*Orzecz. najwyż. Trybunału kasacyjnego z d. 7. Lutego 1877 L. 13083/876 Ctrblt*).

Łowienie zwierzyny na sidła, żelaza, łapki i inne tym podobne przyrządy (nawet na obszarze własnym) zakazanem jest ustawą z d. 30. Stycznia 1875 §. 2. a przekroczenie tego postanowienia podlega według §. 5. tejże ustawy grzywnie 5 złr. do 50 złr., która ewentualnie do 100 zł. *podwyższoną być może.*

W Lutym nie wolno polować na: jelenie, zające, borsuki, jarząbki, bażanty i kuropatwy, przepiórki i dzikie gołębie, tudzież na lisy od 15. Lutego.

Na łanie, kozy, cielęta i spiczaki tudzież kury głuszców i cietrzewi nie wolno polować *przez rok cały.*

Rozmaitości.

Kary na dręczycieli zwierząt u starożytnych. *Starożytni Grecy* mieli ostre prawa przeciw dręczeniu zwierząt i wykonywali je. Czytamy bowiem, że pewien chłopiec, który kilku ptaszkom powykłuwał oczy i oślepione wypuścił, został w Atenach skazany na śmierć. Wyrok tak srogi umotywowano tem, że, „*gdy ten już jako chłopiec tak okrutnym jest wobec zwierząt, jakimże zostałby jako mąż okrutnikiem wobec ludzi*..,

Prawa arabskie z VI. wieku po Chrystusie zawierają następujące zagrożenie kary: „*Ci, którzy swoje zwierzęta pociągowe lub juczne w gniewie niemiłosiernie biją, otrzymają, gdy o to przekonani zostaną, 30 kijów, ażeby własnem cierpieniem doświadczyli, jak boleśnem jest ich okrutne obejście się z zwierzętami; gdyż i zwierzęta, chociaż nie mówią i nie skarzą się, czują jak my, gdy są bite*“.

Świetny rezultat łowów. Cesarz Franciszek Józef lubi — jak wiadomo — bardzo sport myśliwski. Rezultat Jego łowów w ciągu lat 34 mianowicie od początku roku 1848 do rok 1884, według wiedeńskiej „Presse“ jast następujący: 14.175 bażantów, 8.270 kuropatw, 6.456 zajęcy, 4.418 królików, 1.570 kozic, 1.404 kaczek, 1.279 dzików, 825 bekasów, 807 jeleni a 922 łań, 562 głuszców, 377 rogaczy, 286 przepiórek, 204 danieli, 197 lisów, 54 cietrzewi, 6 jarząbków, 1 niedźwiedzia i 40 rozmaitych drapieżnych zwierząt czworonożnych a 1.287 skrzydlatych, jak orłów, sępów i t. p. Ogółem ubił Naj. Pan w ciągu 35 lat Swego zawodu myśliwskiego 43.138 sztuk zwierzyny.

Z otwarciem kolei Arulańskiej w przeszłym roku, nastało tam nowe dręczenie zwierząt. — Koleją tą bowiem sprowadzają ogromne masy owiec do Francyi a szczególniej do Paryża, gdzie mięso owcze wypiera z targów mięso wołowe. Wagony są tak owcami przepełnione, że w nich dla braku miejsca, pożywienia i pojenia wiele owiec ginie. Zwykle zostają owce dwa lub trzy dni zupełnie bez pożywienia. Towarzystwo zurychskie odniosło się w tym względzie do Tow. wiedeńskiego, aby toż postarało się u władz austryackich o zapobieżenie temu.

130 kur w worach. Z kanału dunajowego wyłowiono w Wiedniu 3 wory z 130 potopionemi kurami. Wory te spadły zapewne z jakiegoś okrętu, na których, jak się okazuje, mimo wszelkich przepisów i zaostrzeń o transporcie zwierząt żywych, przewożą kury w worach i to przez samą stolicę państwa.

Kto nie chce, aby mu przesyłano dalsze numera, raczy ten numer zwrócić; a kto zmienił miejsce pobytu, raczy nas o tem zawiadomić.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.